

Mogą o mnie mówić dewot, ale rak mnie nie udusił

data aktualizacji: 2019.02.25 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Wierzył, ale nie praktykował. W wieku 51 lat sięgnął po różaniec. Twierdzi, że to właśnie wyszeptane na paciorkach modlitwy przyniosły mu życie. Piekarz Grzegorz Jagiełło przeżył chemioradioterapię, złośliwy rak nie wrócił. Po latach od tych wydarzeń mężczyzna podzielił się z nami swoją historią. Mówił: - Może ktoś mówić, że jestem dewotem, śmiać się, że klepię pacierze, ale ja żyję, choć nikt nie dawał mi na to szans.

Opowieść piekarza Jagiełły znają ludzie w Miedniewicach. Rodzina podzieliła się się z nami wspomnieniem najczarniejszych dni.

Jest malutka, stoi na bochnie chleba - u niej szukał pocieszenia, gdy wszystko inne zawiodło. Piekarz Grzegorz Jagiełło jest przekonany, że w jego życiu zdarzył się cud. Pokazuje małą figurkę Matki Boskiej Gidelskiej, patronki piekarzy, różaniec, którego nie wypuszczał z rąk podczas najtrudniejszego leczenia na onkologii wciąż mu służy.

Lekarze mówią, że nie powinienem żyć - powtarza.

Żona piekarza, Grażyna, pokazuje bogatą dokumentację medyczną męża.

O chorobie mówią ze spokojem: - To był rak złośliwy gardła. Chciał udusić. Przegrał.

Krew w ustach piekarz bagatelizował, podobnie napady kaszlu.

- Brałem rolkę papierowego ręcznika, zbierałem krew, przechodziło. Tłumaczyłem sobie, że muszę być twardy.

- Czułam, że z mężem dzieje się coś nie tak, ale on denerwował się na samo wspomnienie o lekarzach. Był „bohaterem”, udawał, jak to mężczyzna, że przewalczy. Krwawienia się nasilały. Spał na siedząco, by się nie udusić - opowiada pani Grażyna.

Gdy w niedzielę palmową 2009 r. wzywali karetkę, spodziewali się najgorszego.

Piekarz Jagiełło na oczach najbliższych walczył o każdy oddech. W kilka godzin później przeszedł operację wycięcia guza. Ten umiejscowił się na języku, zablokował krtań.

- Usłyszałem jedno słowo: ZŁOŚLIWY. Ze szpitala wyszedłem w Wielki Piątek.

Jagiełło ustawił się kolejce oczekujących do przyjęcia na onkologię. Wtedy też z żoną i córką, za ich namową, zaczął modlić się na różańcu.

- Wydawało mi się to takie niemęskie, krępujące. Pomogło.

- On tego nie czuł. Wierzył, ale od praktyki był daleko. Poprosiliśmy, by tylko siedział. Modliłam się z córką za jego zdrowie. Następnego dnia mąż już się przełamał, zaczął się z nami razem modlić.

Jagiełło znalazł się w szpitalu: - Widziałem uśmiechy innych chorych. Były tam osoby ważne. Z politowaniem patrzyli na mnie lekarze. W głowie miałem: - Myślcie sobie, że jestem ciemnotą ze wsi, i tak będę się modlił. Figurka Matki Boskiej Gidelskiej stała, tuż przy łóżku, na szafce szpitalnej. Z różańcem się nie rozstawał.

- Z perspektywy lat mogą powiedzieć - może i byłem śmieszny, ale ja wyszedłem stamtąd żywy, choć nikt nie dawano mi wielkich szans na przeżycie.

Przypadek Grzegorza Jagiełły wprawiał lekarzy w zakłopotanie. Odmawiał przyjmowania środków przeciwbólowych, nie brał leków uspokajających.

- Miałem zwęgloną skórę na szyi, widziałem, jak to wygląda, ale nie bolało. Nie potrzebna mi była morfina. Miałem w sobie spokój, jak nakładano mi tę maskę na twarz, i naświetlano miejsce, gdzie był guz, wiedziałem, że tak trzeba. Wiem, że inni naświetlanie słabo znosili. Nie chodzi tylko o skutki uboczne leczenia. Samo siedzenie w tym hełmie przez kilkanaście minut bez ruchu... człowiek dostawał ataków paniki. Ja miałem w sobie spokój. Po jednej dziesiątce różańca lęk odchodził. Nie brałem środków uspokajających.

Piekarz Jagiełło mówi: - Zdarzył mi się cud. Lekarze ostrożnie komentują - niebywale silna psychika, która przewalczyła chorobę. - Ja wiem swoje. Wziąłem tę moją chorobę na twardo. Pomógł różaniec i rodzina. Córka codziennie rano, przed pracą wozila mnie na mszę, razem się modliliśmy.

To w kościele wyjął sobie rurkę tracheotomijną.

Podczas wizyty kontrolnej na onkologii lekarz powiedział - odwagę mogłem przypłacić życiem. A ja

wtedy czułem taki przymus.

- Wszedł do domu wołając: ja mówię! Po miesiącach ciszy, żona nie mogła uwierzyć.

Dziś rurka, jako wotum, wisi w ołtarzu. Piekarz ufundował również obraz do kościoła, przy domu postawił kapliczkę. Ta ostatnia była zobowiązaniem, jakie złożył podczas modlitw.

Źródło: <https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/31063-moga-o-mnie-mowic-dewot-ale-rak-mnie-nie-udusil>